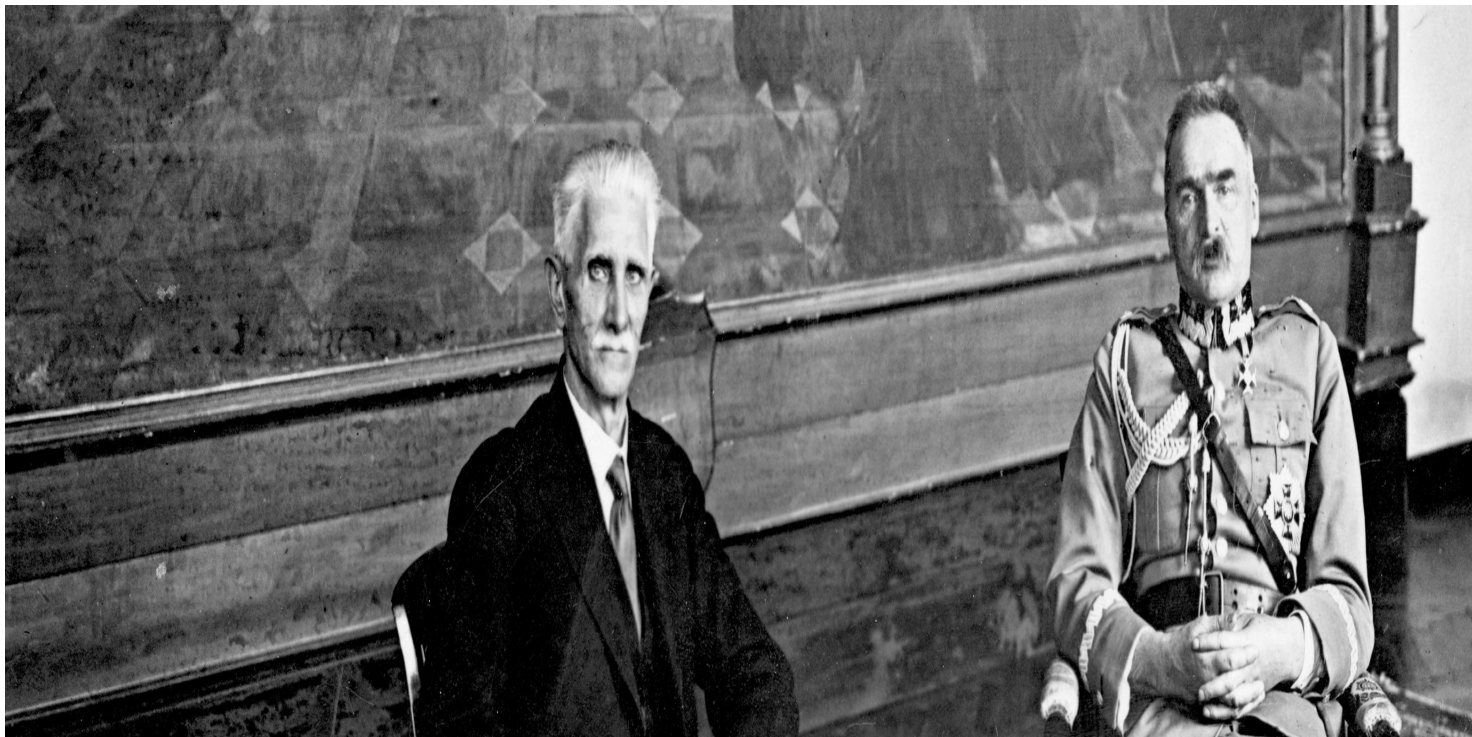


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ruch-socjalistyczny/43429,Socjalista-premier-marszalek-Sejmu-RP-Ignacy-Daszynski-1866-1936.html>



Fot. NAC

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Socjalista, premier, marszałek Sejmu RP Ignacy Daszyński (1866-1936)

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: TOMASZ PANFIL 15.05.2019

Nie wiadomo, kogo na przełomie XIX i XX wieku konserwatyści bali się bardziej: diabłów czy socjalistów. Dla wielu zresztą nie było tu różnicy. Tymczasem prawdziwi socjaliści widzieli niesprawiedliwość świata i chcieli z nią walczyć.

Taki był Ignacy Daszyński – uczciwy socjalista i polski patriota.

Ignacy Ewaryst Daszyński urodził się 26 października 1866 r. w Zbarażu. Należał do pokolenia popowstaniowego, dorastającego w epoce jednocześnie czczącej romantyczną niezłomność powstańców, jak i odzégnującej się od ich romantycznego mierzenia sił na zamiary. Gdy Ignacy miał osiem lat, stracił ojca. Wdowa, Kamila Daszyńska, sprzedała dom w Zbarażu i z trójką najmłodszych dzieci przeniosła się do Stanisławowa. Na tę decyzję, oprócz względów materialnych, wpłynęła troska o przyszłość dzieci – rozwijający się wówczas dynamicznie, przeszło dwudziestotysięczny Stanisławów oferował możliwość nauki w stojącym na przyzwoitym poziomie gimnazjum z solidną biblioteką. Właśnie do niego trafili bracia Daszyńscy: czternastoletni Feliks do IV, a młodszy Ignacy do II klasy.

Młodzieńcze konspirowanie

Ton życiu gimnazjalnemu nadawała młodzież polska. Rozwijała się działalność patriotyczna, a obaj Daszyńscy mocno się w nią zaangażowali. Prym wiódł Feliks, a zapatrzony w starszego brata Ignacy entuzjastycznie go wspierał. Bracia ściągnęli na siebie uwagę austriackiej policji i już w 1880 r. stanęli przed sądem pod zarzutem obrazy dynastii habsburskiej. Zostali uniewinnieni, lecz policja pilnie śledziła „szadзки” młodych konspiratorów, notując, że śpiewano tam „rozmaite pieśni, niekoniecznie dla młodzieży szkolnej właściwe”.

Na początku 1882 r. Feliks Daszyński przywiózł z Krakowa broszury socjalistyczne. Stanisławowskich konspiratorów porwały idee pełne pasji i rewolucyjnego zapału – postanowili przyłączyć się do ruchu socjalistycznego. Imperium habsburskie było wówczas w miarę tolerancyjne. Jednak na socjalistyczny radykalizm młodzieży, zwłaszcza jeśli szedł w parze z ideologią niepodległościową i narodową, reagowało ostro. Z okazji rocznicy Wiosny Ludów Ignacy wygłosił pogadankę historyczną – w czasie dużej przerwy wszedł na profesorską katedrę i stamtąd nauczał kolegów. A oni pilnie słuchali. Szczególnie jeden, który doniósł dyrekcji. Efektem było dochodzenie, sprawa oparła się aż o Radę Szkolną Krajową we Lwowie. Ta zaś relegowała Ignacego z gimnazjum, godząc się na zdawanie przez niego matury w trybie eksternistycznym.

Daszyńscy przenoszą się do Drohobycza. Tam Ignacy zdobywa pierwsze szlify dziennikarskie, pisując do „Gazety Naddniestrzańskiej”. Rok 1884 widzi już obu braci we Lwowie. Rozstają się jesienią 1886 r. – Feliks wyjeżdża na studia do Genewy, Ignacy na galicyjską wieś, by jako guwerner przygotowywać się do matury. W październiku młodszy z braci wstępuje na przyrodoznawstwo Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Anarchistyczne *qui pro quo*

W wyniku splotu wydarzeń i wielu omyłek Ignacy po raz pierwszy trafia do więzienia w Pułtusku. Choć jest niewinny, spędza w celi ponad siedem miesięcy (od maja do listopada 1889 r.)! Przetransportowany do Krakowa, zostaje przez sąd uwolniony od jakichkolwiek zarzutów. Niestety, rektor UJ stwierdził tymczasem, że Daszyński jest „skończonym socjalistą, który wyznaje najsłabsze zasady, że demoralizuje młodzież, że utrzymuje ciągłe związki ze swym bratem, sławnym anarchistą w Szwajcarii” – i skreślił go z listy studentów.

Rektor UJ stwierdził, że Daszyński jest „skończonym socjalistą, który wyznaje najsłabsze zasady, że demoralizuje młodzież, że utrzymuje ciągłe związki ze swym bratem, sławnym anarchistą w Szwajcarii” – i skreślił go z listy studentów.

Pozbawiony perspektyw, Ignacy wyjeżdża na zachód Europy. Po śmierci brata Feliksa w kwietniu 1890 r. powraca do Galicji. Pracuje tam nad zjednoczeniem socjalistów. Świadomość, że słowo drukowane daje największe szanse na dotarcie do mas, skłania Daszyńskiego do przyjęcia stanowiska redaktora „Gazety Robotniczej”, wydawanej w Berlinie sumptem Socjalno-Demokratycznej Partii Niemiec. Zanim objął funkcję, wziął udział w II międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Brukseli. Tam właśnie doszło do ustanowienia jednej, trójzaborowej delegacji polskiej. To ważne zdarzenie, niespodziewanie bowiem zmieniał się układ sił: oto w 1890 r. cesarz Wilhelm II odmówił przedłużenia traktatu reasekuracyjnego, zapewniającego współpracę zaborców Polski. To zaś otworzyło możliwość sojuszu między Imperium Rosyjskim a Republiką Francuską, co stawiało Rosję i Niemcy we wrogich obozach i stwarzało nowe możliwości Polakom.

W styczniu 1892 r. Daszyński przyjeżdża do Lwowa na obrady pierwszego zjazdu Partii Robotniczej. Jest jednym z jego najaktywniejszych członków. Konsekwentnie występuje jako orędownik trójzaborowej partii socjalistycznej, proponuje zjazdowi, by przyjąć nazwę „Polska Partia Socjalno-Demokratyczna”, co pozwoliłoby rozciągać wpływy również na Polaków mieszkających na Śląsku. Argumentuje: „socjalizm bardzo dobrze mieścić się może w ramach narodowościowych. Walka toczy się nie tylko w obrębie całej ludzkości, lecz także w obrębie każdego poszczególnego narodu”. Dyrektor lwowskiej policji, pilnie obserwującej zjazd, napisał w raporcie:

„Daszyński był bez wątpienia najwybitniejszym członkiem kongresu i on nadawał ton obradom, formułował rezolucje, wygłaszał najważniejsze enuncjacje i stawiał najdonioślejsze wnioski”.

Strzeżcie się uznania policji...

Daszyński trafia do więzienia św. Michała w Krakowie. Wychodzi na wolność po trzech miesiącach, ale powrotu do Berlina już nie ma. Wyrósł na przywódcę ruchu socjalistycznego w Galicji, stracił pracę i zaznał głodu. Oparcie i wsparcie znalazł u Felicji Próchnikowej, córce sekretarza gminy żydowskiej Ignacego Nossiga, żonie lwowskiego kupca Lzydora Próchnika. On socjalista i dziennikarz, ona feministka i publicystka, on przystojny, ona od dziesięciu lat żyjąca w fikcyjnym, bezdzietnym związku. W sierpniu 1892 r. Felicja urodziła syna, który otrzymał imiona Adam Feliks. Potem drogi kochanków się rozeszły: Felicja wyjechała za granicę, uzyskała doktorat w Zurychu, zamieszkała z synem w Paryżu.

Postura, wzrost, dźwięczny głos, charyzma trybuna ludowego przydają się Daszyńskiemu w walce o mandat do austriackiego parlamentu, do której staje w 1896 r. Na poparcie robotników i chłoporobotników może liczyć, wspierają go też masowo Żydzi, ujęci jego postulatem równouprawnienia.

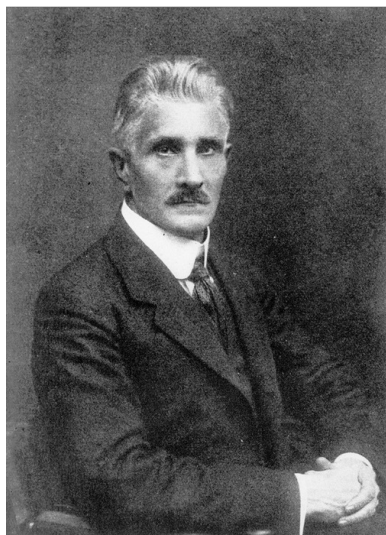
W początkach 1893 r. Daszyński obejmuje redakcję krakowskiego organu PPSD – dwutygodnika „Naprzód”. Znowu zarabia – tyle, że stać go na podzelowanie butów i na obiady „niemal co dzień”. Ta skromna stabilizacja trwa tylko parę miesięcy, a kres jej kładzie śmierć Zofii, młodszej siostry Ignacego. Przybity próbuje się odseparować od pracy partyjnej i redaktorskiej, nadgonić studia. Zaszywa się we Lwowie, skąd wyciąga go ciężka choroba matki. „Żeby tylko zdrowie wróciło, a potem będziemy dalej świat do góry nogami przewracali!” – pisze do przyjaciół. Do pracy w „Naprzodzie” wraca w 1894 r.; przekształca pismo w tygodnik, nadaje mu charakter informacyjny: teksty są krótkie, konkretne, ostre. Gdy jakiś przedsiębiorca łamie prawa robotników, Daszyński opisuje wykroczenia wraz z nazwiskiem i adresem sprawcy. Numer po numerze jest zajmowany przez prokuratora. Często, zanim przybyli policjanci z nakazem konfiskaty, część nakładu „wyciekała” z drukarni i rozchodziła się za wyższą cenę, co rekompensowało redakcji straty. Oprócz sankcji prokuratorskich i sądowych, pismo spotkały również sankcje kościelne. „Naprzód” został napiętnowany w krakowskich kościołach, co Daszyńskiego tylko ucieszyło:

„Od czasu klątwy zyskaliśmy blisko 200 nowych odbiorców. Niechby jeszcze parę razy wyklęli, tobyśmy

dobrze stali”.

Postura, wzrost, dźwięczny głos, charyzma trybuna ludowego przydają się Daszyńskiemu w walce o mandat do austriackiego parlamentu, do której staje w 1896 r. Na poparcie robotników i chłoporobotników może liczyć, wspierają go też masowo Żydzi, ujęci jego postulatem równouprawnienia. W przełamaniu nieufności chłopów z pomocą przychodzi Daszyńskiemu wielki autorytet galicyjskich włościan, ks. Stanisław Stojałowski. Tego propagatora ruchu trzeźwości, organizatora pielgrzymek i kółek rolniczych, wydawcę popularnych pism – „Wieńca” i „Pszczółki”, poznał w krakowskim więzieniu. W trakcie kampanii wyborczej ksiądz został aresztowany po raz kolejny: Daszyński organizuje mu ucieczkę z więzienia, socjaliści przemycają go na Węgry.

Wybory odbywają się 11 marca 1897 r.: w okręgu krakowskim Daszyński uzyskuje blisko 75 proc. oddanych głosów! Zwycięstwo socjalisty potwierdziła krakowska policja, odmawiając namiestnikowi galicyjskiemu wszczęcia dochodzenia mającego na celu pozbawienie świeżo wybranego posła mandatu.



Ignacy Daszyński, marszałek sejmu. Fot. NAC



Od prawej: Józef Piłsudski, Ignacy

Daszyński i Mariusz Zaruski, ok.

1915 r. Fot. NAC

Z socjalistyczną werwą ku zgorszeniu konserwatystów

Bycie samotnym polskim socjalistą w austriackim parlamencie otwiera przed Daszyńskim sporo możliwości – ponieważ Czesi i Austriacy mają prawie równą liczbę posłów (6:7), więc to Polak zostaje prezesem koła socjalistycznego. Ma wówczas trzydzieści lat. Victor Adler pisze o nim w 1899 r.: „Daszyński rzeczywiście jest wybitnym człowiekiem. Gdybyśmy go nie mieli w parlamencie, źle by nam się działo”.

Pierwsza mowa Daszyńskiego: oskarża rząd galicyjski krajowy i rząd wiedeński o zbrodnie, gwałty i oszustwa wyborcze, grzmi o 9 zabitych, 29 rannych, 800 uwięzionych w trakcie kampanii wyborczej.

Gdy premier Kazimierz Badeni usiłował obejść prawo (choć w słusznej sprawie), Daszyński zablokował mównicę, skąd wynosiło go czterech policjantów. Wtedy przemówił do ludzi, stojąc przed parlamentem – rozpraszane przez konnicę zamieszki rozprzestrzeniły się na niemal cały Wiedeń. Cesarz odwołał Badeniego. Tak to młody socjalista z Galicji obalił rząd Austro-Węgier, w którym było aż pięciu Polaków.

Wykorzystując prawnicze wykształcenie, Daszyński znalazł przepis wyłączający spod działania cenzury wypowiedzi poselskie. Gdy więc cenzura konfiskowała jakiś numer jego czasopisma, Daszyński zgłaszał w tej sprawie interpelację, cytując inkryminowany tekst, a następnie wydawał swoje przemówienie drukiem. W ten sposób zajmowane przez cenzurę teksty krążyły wśród czytelników w większej liczbie egzemplarzy, niżby było to możliwe przy oryginalnym wydaniu.

Victor Adler pisze o nim w 1899 r.: „Daszyński rzeczywiście jest wybitnym człowiekiem. Gdybyśmy go nie mieli w parlamencie, źle by nam się działo”.

Niedługo po wyborze do parlamentu Ignacy się ożenił. Jego wybranką została znana aktorka krakowskiego

Teatru Miejskiego, Maria Paszkowska, z osiadłej w Krakowie wołyńskiej rodziny szlacheckiej. Ślub został zawarty w Wiedniu 6 lipca 1897 r. Związek Paszkowskiej z Daszyńskim wywołał w Krakowie spore zamieszanie – szlachcianka wychodziła za socjalistę, człowieka wyklinanego z ambon krakowskich, stałego gościa krakowskich więzień! Brat Marii zerwał z nią wszelkie kontakty, a najbardziej ucierpiała jej młodsza siostra Anna, gdy uznany malarz Julian Fałat, po informacji o planowanym mariażu Marii i Ignacego, zerwał z nią zaręczyny. Po ślubie zaczęły przychodzić na świat dzieci: pierworodny syn otrzymał imię Feliks (przedwcześnie zmarły starszy brat, mentor i nauczyciel wciąż żył w pamięci Ignacego). W późniejszych latach rodzina powiększyła się jeszcze o dwóch chłopców – Stefana i Jana – oraz o siostry bliźniaczki Helenę i Hannę.

Socjalista za Polską niepodległą

Daszyński jest socjalistą, lecz popiera kapitalizm – uznaje go za konieczny etap rozwoju gospodarczego, etap dla socjalizmu korzystny, wzmacniający bowiem klasę robotniczą. Jest socjalistą niepodległościowym, twierdzi, że „Polacy mają tylko jedną wielką politykę, a tą jest niepodległość Polski”, w 1894 r. pisze zaś: „socjalizm polski można z pewnego punktu widzenia nazwać najbardziej patriotycznym. Ideał wolnej Polski, w której by lud był wolnym i równym, przyświeca każdemu socjaliście”.

Sprawdziły się przewidywania, że trudna sytuacja gospodarcza i społeczna mogą poważnie utrudnić socjalistom powtórzenie sukcesu wyborczego z 1897 r. Daszyński wprawdzie mandat uzyskał, zdobywając 57 proc. głosów, ale: „Po drugim moim wyborze na posła zostałem już zupełnie osamotniony w Izbie. Byłem tutaj jedynym polskim socjalistą, a i Związek zmniejszył się do 10 członków!”.

Parlamentarzysta i radca miejski

Zdobytą dzięki przebojowości i bezkompromisowości popularność Daszyńskiego usiłowała wykorzystać PPSD, wystawiając go w 1902 r. w wyborach samorządowych w Krakowie. Przystąpił do nich za namową i wsparciem dr. Adolfa Grossa, który jako współwłaściciel „Dziennika Krakowskiego” wspierał kampanie wyborcze socjalisty do parlamentu wiedeńskiego. Daszyński startował z „małego handlu”, gdzie wspierali go głównie drobni sklepikarze żydowscy z Kazimierza. W maju 1902 r. został radcą krakowskim. Był orędownikiem projektu „Wielkiego Krakowa”, czyli powiększenia obszaru miasta. Po powodzi z roku 1903, gdy wody wezbranej rzeki doszły do Plant, starał się o regulację Wisły – chciał to połączyć z budową elektrowni wodnej wedle projektu inż. Gabriela Narutowicza. Jednak jego oczkiem w głowie były kultura i oświata. Stał się entuzjastycznym rzecznikiem Stanisława Wyspiańskiego, ubolewał nad niszczeniem pamiątek średniowiecznego Krakowa i walczył o odbudowę Wawelu. To przekonało do niego nawet konserwatywnych radców miejskich, którzy 22 grudnia 1903 r. postanowili nadać mu obywatelstwo miasta, w którym mieszkał od jedenastu lat.

Czas rewolucji

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji 1905 r. otworzył w dziejach walki Daszyńskiego o Polskę i sprawiedliwość nowy etap. W lutym 1904 r. polityk przemawiał na wielkim zgromadzeniu, mówił o rozpoczynającej się wojnie Rosji z Japonią: „Zorganizowany proletariat nie zwycięży w Europie tak długo, jak długo carat będzie oparciem dla wszelkiego bezprawia i strażą interesów kapitalizmu, ucisku i wyzysku”.

Daszyński zaangażował się w pomoc dla walki prowadzonej w Królestwie Polskim przez Polską Partię Socjalistyczną. Oprócz idei łączącej socjalistów galicyjskich i królewickich, do działania zachęcała go znajomość z „najpiękniejszym typem polskiego świętego”. Tak określał swojego o rok młodszego towarzysza – Józefa Piłsudskiego. Znali się od 1901 r., kiedy to „Ziuk”, po ucieczce z petersburskiej „psychuszki”, osiedlił się w Krakowie.

„Dwie cechy charakteru Piłsudskiego jednały mu miłość wśród nas: dobroć i przedmiotowość. Niewyczerpane cierpliwy, przebaczący ciężkie osobiste urazy, skupiający wokół siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całymi w biedzie, w dwóch pokoikach z wypożyczonymi meblami, był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem «polskiego świętego», który spodziewał się zwycięstwa wbrew nadziei”.

Jednym z ważniejszych osiągnięć Daszyńskiego w tym gorącym okresie było skłonienie władz austriackich do udzielania azylu Polakom-rewolucjonistom, uciekinierom z Królestwa.

Obserwując kierunek, w którym zmierzała PPS pod rządami „młodych”, napisał poseł galicyjski „List otwarty”. Skrytykował w nim pomysł stopienia się polskiego socjalizmu z rosyjskim w zamiarze stworzenia „Republiki Wszehrosji” od Łodzi po Kamczatkę, wzywał do „śmiałego i otwartego postawienia niepodległej republiki polskiej jako celu dla narodu polskiego”.

Oprócz idei łączącej socjalistów galicyjskich i królewickich, do działania zachęcała go znajomość z „najpiękniejszym typem polskiego świętego”. Tak określał swojego o rok młodszego towarzysza – Józefa

Piłsudskiego.

Galicyjskie elekcje z lat 1907 i 1908 pokazały, że dramatyczne wydarzenia rewolucji w Imperium Rosyjskim i Królestwie Polskim były przejawem nowych trendów, że młode wino rozsadza stare bukłaki gdziekolwiek spojrzeć. Daszyński, twarz i głos socjalistów, był wszędzie, objeżdżał okręgi, wspierał kolegów, przemawiał, dyskutował.

W wyniku – jak sam pisze – „dziwów w okręgu” i działalności „usłużnych duchów” mandatu nie otrzymał, choć socjaliści zdobyli ich w Galicji aż sześć. Brak mandatu to brak immunitetu – wszystkie stare, zawieszony wyroki zostały odwieszony, a zatem

„gdy moi przyjaciele, ozdobieni czerwonymi goździkami, wchodzili uroczyście na salę Parlamentu, ja odsiadywałem już u św. Michała trzy tygodnie kozy za znieważenie majestatu agenta policyjnego jeszcze z roku 1900. Przypomniałem sobie dawne «dobre» czasy, zabrałem masę książek do kozy i kształciłem się na koszt rządu”.

Więzienne *dolce far niente* nie trwało długo: już w grudniu stanął Ignacy w szranki wyborów uzupełniających w okręgu frysztaćkim. Mandat uzyskał zdecydowaną przewagą głosów i przez następne cztery lata reprezentował górników polskich oraz czeskich.

Efektom współpracy PPS i PPSD stała się wyprawa Daszyńskiego za ocean, do Stanów Zjednoczonych. Polacy w USA, trafiający tam jako emigranci ekonomiczni, słabo wykwalifikowani, pracujący ciężko, licznie wspierali partie socjalistyczne. Od połowy września do początku grudnia 1910 r. Ignacy objechał północne stany USA – najbardziej uprzemysłowione, z najliczniejszą Polonią.

Kolejne wybory odbyły się w 1911 r. Kampania wyborcza Daszyńskiego (startującego w dwóch okręgach) była jak zwykle gwałtowna i bezkompromisowa, a jej punktem kulminacyjnym stało się wtargnięcie do pałacu Spiskiego, gdzie jego rywale przechowywali nielegalnie zdobyte karty wyborcze. Ignacy sterroryzował urzędników municypalnych, karty im zabrał i rzucił w czekający tłum. Efekt? Jubileuszowy, czterdziesty proces sądowy Daszyńskiego i zwycięstwo w obu okręgach.



Marszałek sejmu Ignacy Daszyński i marszałek Józef Piłsudski, 1928 r. Fot. NAC



Członkowie Komitetu Budowy Kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie. Abp Adam Sapieha (drugi z lewej), kard. August Hlond (trzeci z lewej), Ignacy Daszyński (trzeci z prawej), 1928 r. Fot. NAC



IV Zjazd Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w 1924 r. Drugi z lewej Ignacy Daszyński. Fot. NAC

Wielka Wojna

Śmierć w czerwcu 1914 r. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu Austro-Węgier, wstrząsnęła Europą. Wkrótce wybuchła Wielka Wojna. W Krakowie wśród ogromnego entuzjazmu i jeszcze większego zamieszania „Strzelcy” gotowali się do wyruszenia do Królestwa. Bez mundurów, karabinów, bez menażek i łyżek, patriotyczna młodzież gromadziła się w obozie w Oleandrach. „Miasto trzęsło się w radosnej jakiejś febrze”. Zachorował na nią i Daszyński:

„Chodziłem przez tych kilka dni w jakimś zaczarowanym szczęściu duszy, z wiarą w sercu, że to, o czym marzyliśmy życie całe, teraz spełnić się gotowe. Kiedy jeden z towarzyszy przypiął mi do strzeleckiej czapki wojskowej orzełka z literą S («Strzelec»), radowałem się tym jak dzieciak. Chociaż nie należałem do bojowej organizacji, uważałem się za żołnierza polskiego, który na cywilnym posterunku będzie walczył o Polskę”.

Marzenie o polskiej, narodowej sile zbrojnej dzielił w owe dni sierpniowe Daszyński z Piłsudskim, choć obaj wiedzieli, jak nierealne jest – wobec rozbitcia partyjnego – hasło zgody narodowej. Jak zapisał Ignacy z goryczą: „Była tu cudowna fikcja, jedno z najtrwalszych złudzeń polskich, ta zgodność stronnictw przypominająca dawną «*unanimitas*»”.

Doskonale dostrzegał Daszyński znaczenie zwycięstw – choćby w niewielkich potyczkach – odnoszonych przez oddziały Legionów. Najpotężniejszym stała się Kostiuchnówka.

Jednak wszystkie siły wkładał Daszyński, by ową „cudowną fikcję” zrealizować. Już 15 sierpnia w Krakowie wraz ze swymi największymi przeciwnikami politycznymi naradzał się, jak najlepiej urządzić polską siłę zbrojną. Jej niezależność była absolutnym priorytetem wobec żądań austriackich, by żołnierze I Kadrowej wstąpili do Landsturmu. Gdy wśród zażartych sporów politycy galicyjscy doszli do porozumienia i utworzyli

Naczelny Komitet Narodowy, droga do powstania Legionów Polskich została otwarta. Dobiegający pięćdziesiątki i chorowity Daszyński musiał odłożyć na bok marzenia o służbie wolnej Polsce z karabinem w ręku – zdecydowanie bardziej przydatny był w polityce. Broni więc Legionów przed wszystkimi, którzy usiłują poddać je wojskowej władzy austriackiej, zabiega o przyznanie Legionom nowoczesnej broni, wzywa robotników do zaciągania się, adresując do nich płomienną odezwę zaczynającą się od słów „Godzina czynu polskiego wybiła!”.

Pierwsze lata wojny zeszyły Ignacemu Daszyńskiemu na chronieniu Legionów przed niebezpieczeństwem uzależnienia ich od dowództwa austriackiego. Za jednego ze swych głównych przeciwników uważał Daszyński płk. Władysław Sikorskiego, którego ostro krytykował za „oddalanie się od Legionów”, coraz większą skłonność do ulegania c.k. generałom i – co gorsza – austriackiemu wywiadowi prowadzącemu własną grę. Praca Daszyńskiego na rzecz polskiej niepodległości – i ta prowadzona na forum parlamentu wiedeńskiego, i ta w czasie Wielkiej Wojny – świadczy dobitnie, że gdy Piłsudski wysiadał z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość, obok niego był Daszyński. W tylu sprawach mówił jednym głosem z „Ziukiem”, a najdobitniej chyba właśnie w kwestii bezwzględnej konieczności utrzymania Legionów jako załączka polskiej armii niezależnego od politycznych aliansów:

„Legiony były wojskiem niepodległości! Całe ich dzieje, od początkowych dni sierpnia 1914 r. aż do ich rozbicia przez Austrię i Niemcy w roku 1917 i aż do utworzenia z nich pierwszej armii w niepodległym państwie polskim, świadczą wyraźnie, że były wojskiem polskim, walczącym o niepodległość Polski. Dlatego PPS stała od początku po ich stronie”.

Doskonale dostrzegał Daszyński znaczenie zwycięstw – choćby w niewielkich potyczkach – odnoszonych przez oddziały Legionów. Najpotężniejszym stała się Kostiuchnówka. Latem 1916 r. ruszyła potężna ofensywa rosyjska. W ciągu trzech miesięcy armia austro-węgierska straciła ok. 600 tys. żołnierzy. Legiony były się zacięcie i krwawo: w trzydniowej bitwie pod Kostiuchnówką, przy czterokrotnej przewadze wroga, nie pozwoliły się rozbić, utrzymały ciągłość linii frontu, a to wszystko kosztem utraty blisko 2 tys. żołnierzy. Wrażenie, jakie sprawiły na politykach i generałach państw centralnych, miało przynieść owoce jesienią.

Słusznie podsumował Daszyński sytuację schyłku roku 1916:

„W roku 1914 wystarczała koncepcja Legionów, tj. wojska bez państwa; w dwa lata później już ten pomysł się wyczerpał: kto chciał sięgnąć po rekruta polskiego, musiał obiecać bodaj formalnie państwo polskie”.

Obietnica ta padła 5 listopada w manifeście dwóch cesarzy ogłoszonym równocześnie w stolicach obu

okupacji: niemieckiej w Warszawie i austriackiej w Lublinie. Wielu Polaków w Akcie 5 listopada witało akt zmartwychwstania Polski: w kościołach śpiewano *Te Deum*, radowano się powrotem zakazanych przez z górą osiemdziesiąt lat barw biało-czerwonych, wytężano siły w budowie szkolnictwa polskiego i samorządu. Jednak w zamysłach niemieckich Polacy wciąż byli postrzegani wyłącznie jako mięso armatnie, ziemia polska zaś jako teren bezwzględnej eksploatacji ekonomicznej.

Upadek caratu, tego „zbutwiałego drzewa rosnącego na bagnie”, oraz proklamacja rządu republikańskiej Rosji przyznająca narodowi polskiemu prawo do posiadania własnego państwa (30 marca 1917 r.) rozwiązywały ręce państwom zachodnim i otwierały drzwi działaniom dyplomatycznym prowadzonym przez działaczy narodowych z Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim na czele. Ostateczny krach koncepcji „austropolskiej” nastąpił w końcu maja 1917 r., gdy w Krakowie odbyła się debata Koła Polskiego. Daszyński zgłosił na niej wniosek w brzmieniu:

„Zasada wolności i niepodległości narodów stała się w wojnie światowej powszechnie przez obie strony walczące uznanym celem wojny, równocześnie głównym warunkiem trwałego pokoju świata. Rezultatem wojny na ziemiach polskich ma być, w myśl tej zasady, wedle żądania narodu polskiego i wedle sprawiedliwości dziejowej, niepodległe państwo polskie utworzone z ziem polskich i cały naród polski jednoczące”.

Wypadki lata 1917 r. pokazują dobitnie, że serce Daszyńskiego jest bardziej biało-czerwone niż czerwone, bardziej polskie niż socjalistyczne. Bo wprawdzie udaje się do Sztokholmu, by tłumaczyć Międzynarodówce, na czym polegają austriackie propozycje pokojowe, lecz gdy dochodzą go wieści o „kryzysie przysięgowym” w Królestwie oraz o aresztowaniu Piłsudskiego, robi wszystko, by wrócić do Polski. Po powrocie rzuca się w mętne wody polityki austriackiej w jednym celu – ratować Legiony.

Dziejowe wydarzenia gnały coraz prędzej: jesienią 1917 r. Daszyński jedzie do Warszawy, gdzie na spotkaniu z członkami Rady Regencyjnej błaga ich, by uzyskali dostęp do stołu rokowań w Brześciu – tam przedstawiciele państw centralnych negocjują z bolszewikami separatystyczny pokój, z Ukraińcami zaś traktat nazwany „chlebowym” (*Brotfrieden*). Gdy został on zawarty, Daszyński wraz z Jędrzejem Moraczewskim wzywają Galicję do strajku generalnego w dniu 18 lutego 1918 r., który

„udał się znakomicie i zespolił cały naród [...]. Najznakomiciej spisali się kolejarze. Przez cały dzień stała kolej: pociągi zatrzymywały się na stacjach prowincjonalnych i chociaż Prusacy grozili nieraz maszynistom rewolwerami, kolejarze nie ustąpili! Wśród ogólnego wzburzenia ulica wchodziła w swoje prawa: chłopaki przywiązywali psom do ogonów orderu austriackie i portrety cesarza Karola”.

Daszyński przygotował protest polskich posłów, w którym zawarł niemalże deklarację suwerenności:

„W obliczu całego świata cywilizowanego zakładamy uroczysty protest przeciwko tej zamierzonej grabieży ziemi polskiej. Uznanie suwerenności wskrzeszonej państwowości polskiej znaczy, że rozporządzać ziemią należącą do Polski ma prawo tylko państwo polskie. Dlatego odmawiamy brzeskiemu układowi pokojowemu mocy prawnie obowiązującej. W poczuciu naszych nieprzedawnionych praw narodowych przynigdy nie wyrzekniemy się naszej ziemi i naszego prawa do tworzenia niepodległego państwa obejmującego wszystkie dzielnice Polski”.

W dłuższej perspektywie zdrada brzeska miała korzystne konsekwencje: stojąca wciąż po stronie państw centralnych II Brygada Legionów porzuciła wiarołomnych sprzymierzeńców, przebiła się przez linie austriackie pod Rarańczą i pomaszerowała w stronę Bobrujska, gdzie formował się I Korpus Polski pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. To zaś znakomicie ułatwiło robotę Komitetowi Narodowemu Polskiemu we Francji, który pod przewodnictwem Dmowskiego i Paderewskiego pracował nad uczynieniem sprawy polskiej jednym z alianckich celów wojny oraz nad zbudowaniem Armii Polskiej. Były i złe strony: po traktacie z Ukrainą i separatystycznym pokoju z bolszewikami, armie niemieckie ruszyły na wschód, niszcząc kolejno polskie korpusy, przy bezradnych protestach Rady Regencyjnej. Najbardziej zacięty opór stawiał pod Kaniowem II Korpus Polski (powstały m.in. z II Brygady Legionów), po raz kolejny udowadniając wyższość polskich ochotników nad niemieckimi weteranami. „Legiony przestały istnieć. Pozostała po nich wspaniała bohaterska legenda” – zapisał Daszyński.

Jesień 1918 r.:

„Głód szarpał wnętrzności stumilionowej masy ludności mocarstw centralnych. Zbliżała się wielka przegrana tych mocarstw w wojnie światowej [...]. Wszyscyśmy czuli, że zbliża się kres wojny i muszą się odbyć rokowania pokojowe. Do tych rokowań należało przygotować sprawę polską jako międzynarodową”.

Poseł Daszyński 3 października wygłosił w parlamencie wiedeńskim swą ostatnią mowę. Jak napisał, „rzecz z Austrią była skończona”. Pojawiło się nieuchronne pytanie: co dalej? Jediną polską instytucją mogącą rościć pretensje do bycia rządem była Rada Regencyjna. Niestety, mimo wielu dobrych rzeczy, jakie zdołała uczynić w Królestwie (szkolnictwo, samorząd terytorialny, fundamenty sądownictwa z powołaniem Sądu Najwyższego włącznie), latem i jesienią 1918 r. jej autorytet legł w gruzach. Nie zapobiegła zniszczeniu trzech polskich Korpusów, nie obroniła Piłsudskiego przed uwięzieniem, pohańbiła się, protestując przeciwko uznaniu przez aliantów prawa Polski do pełnej niepodległości. Politycy polscy poddać Galicji Radzie nie chcieli, wybrali więc

drogę pośrednią: 28 października na zebraniu w Krakowie powołano Polską Komisję Likwidacyjną. W skład Prezydium weszli Wincenty Witos jako przewodniczący, hr. Aleksander Skarbek, poseł Tadeusz Tertel i Ignacy Daszyński, który objął dział aprowizacji, co oznaczało, że musi powstrzymać rabunki dokonywane przez Austriaków. Kolejarze galicyjscy natychmiast zablokowali trasy tranzytu, którymi Austriacy przewozili dobra zagrabione na terenie okupacji, 29 października spontaniczne pospolite ruszenie rozbroiło żołnierzy austriackich w Krakowie, a dzień później brygadier Bolesław Roja na czele ujawniających się legionistów opanował twierdzę krakowską. Następnego dnia PKL nakazała wojskowym austro-węgierskim opuścić kraj i zaprzysięgła wszystkich urzędników.

Premier

We wspomnieniach Daszyńskiego te dni to przede wszystkim ciężka praca oraz improwizacja. Z Lublina 6 listopada przybył oficer z listem od płk. Edwarda Śmigłego-Rydza. Pułkownik informował, że Polska Organizacja Wojskowa rozbroiła podległy Radzie batalion „Polnische Wehrmacht”, i wzywał polityków do przyjazdu. Wieczorem do samochodu wsiedli wraz z Daszyńskim Witos, Moraczewski i poseł Jan Stapiński, radykał z PSL. Wtem Moraczewski poczuł się źle, więc w drogę ruszyli bez niego. Zużyte opony pękały jedna po drugiej, tuż za Puławami kierowca nie zauważył szlabanu rogatek: uderzony nim w głowę Stapiński padł bez przytomności. Osiem kilometrów przed końcem podróży skończyła się benzyna. Zdobycie paliwa było niemożliwe, toteż szacowni posłowie wjechali do Lublina dopiero ok. 15.00, siedząc na sianie chłopskiej furmanki. Nieprzytomny Stapiński spoczywał na rękach Daszyńskiego. Kilka godzin snu w hotelu „Victoria”, potem przejście do siedziby austriackiego gubernatora, którym był wówczas gen. Antoni Liposzczak. Generał dostał uprzejmy, ale stanowczy rozkaz opuszczenia budynku i powrotu do cesarstwa – którego już nie było – a polscy politycy zasiedli do narady, która stała się pierwszym posiedzeniem suwerennego rządu wolnej Polski. Tworzyli go: Daszyński jako prezes z teką spraw zagranicznych, sprawy wewnętrzne powierzono Stanisławowi Thuguttowi, Moraczewski miał odpowiadać za komunikację, prof. Gabriel Dubiel za oświatę, Witos za aprowizację, Bronisław Ziemięcki za przemysł, Tomaszowi Arciszewskiemu powierzono Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Juliuszowi Poniatowskiemu – resort rolnictwa, za roboty publiczne odpowiadał Marian Malinowski, a za skarb i kooperatywy Medard Downarowicz, pisarz Wacław Sieroszewski miał zaś zająć się propagandą (z pomocą wiceministrów Andrzeja Struga, Tadeusza Hołówki oraz Ireny Kosmowskiej). Wojskiem dowodził Śmigły-Rydz, ministrami bez teki byli Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Resort sprawiedliwości miał objąć Leon Supiński. Premier Daszyński był zadowolony, że rząd reprezentował najbardziej przez niego cenione siły społeczne: 5 ministrów było socjalistami, 5 – ludowcami, 4 reprezentowało inteligencję, żołnierz był (formalnie) bezpartyjny. Gdy Witos postawił kwestię poszerzenia rządu o ludzi z Narodowej Demokracji, usłyszał w odpowiedzi, że działacze narodowi reprezentują interes polski wobec aliantów, że ich przedstawiciele w Lublinie nie ma, a nie ma również czasu, by zwlekać z powołaniem rządu do ich przybycia. Wobec tego Witos spotkanie opuścił i powrócił do Krakowa. Nieoficjalnie mówiło się, że oprócz poglądów, w grę wchodziły również ambicje: w Krakowie Daszyński podlegał Witosowi jako szefowi PKL, w Lublinie zaś Daszyński był premierem, a Witos zaledwie ministrem.

Przed rządem stały wielkie zadania,

„bo też panowały stosunki straszne, niosące w sobie możliwość najdzikszych wybryków. Przez Polskę waliła w dwóch kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zdemoralizowanych żołnierzy austriackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austriackich i bandy dezerterskich, rozbijających się po drogach. Austriacy dowódcy albo byli bezsilni, albo obmyślali, co by zrabować i wywieźć z kraju. Zadanie nasze było jasne: opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację”.

Administracją zajmował się minister Thugutt, mianując i rozsyłając w teren „komisarzy ludowych”, przejmujących władzę od austriackich starostów. I znów nieocenieni byli kolejarze, blokujący wywóz dóbr zagrabionych, udrażniający szlaki dla transportów byłych jeńców oraz dla żołnierzy niemieckich usiłujących przedostać się do Rzeszy. Lojalni kolejarze, musztrujący się dopiero ochotnicy, pełni zapału ministrowie-społecznicy stanowili całą siłę tego rządu. Wszyscy pracowali po dwadzieścia godzin na dobę.

Na przełomie 1919 i 1920 r. domagał się ostro podjęcia rokowań z bolszewikami, nie rozumiejąc, że ich propozycja rozmów jest wyłącznie taktyczną grą na czas, odrzucał myśl, że Polska ma do spełnienia misję cywilizacyjną na wschodzie, przekonywał, że niepodległość Polski jest już ugruntowana, a dostateczną dla niej gwarancją jest istnienie Finlandii i państw bałtyckich. „Ani dzień dłużej wojny, jeśli możebny jest rozumny pokój!” – głosił.

W niedzielę 10 listopada odbyła się wielka manifestacja na placu Litewskim w Lublinie, a w poniedziałek z Warszawy zadzwonił do Daszyńskiego Piłsudski. Po południu premier pomknął samochodem do stolicy, o 10.00 wieczorem zameldował się wyczerpanemu szesnastoma miesiącami uwięzienia Komendantowi, który powierzył mu misję utworzenia pierwszego ogólnopolskiego rządu. Dość spokojnie opisuje Daszyński swoje

kilkudniowe negocjacje, których celem było utworzenie gabinetu koalicyjnego; bez emocji stwierdza, że pod oknami jego siedziby krzyczano „Precz z Daszyńskim! Na szubienicę!”. Pięć dni trwały negocjacje i prace Daszyńskiego, jako desygnowanego premiera, nad stworzeniem rządu. Dążąc do stabilnego układu koalicyjnego, wspieranego przez prawicę, szybko zdał sobie sprawę z tego, że największą przeszkodą jest on sam. Kontynuował rozmowy, ale ich podstawą była jego nieformalna rezygnacja. Mając gotowy skład gabinetu, Daszyński namówił Moraczewskiego, swego partyjnego towarzysza i przyjaciela, by stanął na czele nowego rządu. Wieczorem 17 listopada Daszyński z Moraczewskim udali się do Piłsudskiego, leżącego z gorączką w łóżku. Kolejne godziny rozmów z Naczelnikiem Państwa, wreszcie o 3.00 w nocy, 18 listopada, Piłsudski podpisuje dymisję Daszyńskiego, nominację Moraczewskiego i skład gabinetu. Daszyński, uwolniony od brzemienia, sterany pracą nad siły, przekonany, że zyskał zastługę, poświęcając osobiste ambicje dla dobra wspólnego, wrócił do hotelu i zapadł w długi sen. Po obudzeniu, uwolniony od trosk, wolny od obowiązków publicznych poszedł na spacer:

„Jakże rozkoszną była przechadzka bez celu po Warszawie, jakąż swobodę odczuwałem wreszcie po tylu miesiącach i latach niedoli wojennej! Spełniły się sny młodości: po latach męki wojennej, cierpień, walk, błędów i pracy, zajadłej, zapamiętałej pracy, po tylu przejściach, po tylu upadkach nadziei wyłaniało się niepodległe państwo polskie z krwawego odmetu dziejów”.

Skończyła się walka o niepodległość państwa, zaczynała się praca nad jego budową. Już 20 listopada Daszyński jest w Krakowie, gdzie przystępuje do pracy nad zjednoczeniem polskich partii socjalistycznych. Wprawdzie nie udało się przeprowadzić zjednoczenia na grudniowym zjeździe PPS w Warszawie, ale było ono tylko kwestią czasu. Zjazd zjednoczeniowy odbył się w kwietniu 1919 r. w Krakowie. Obie partie wspólnie wybrały władze. Daszyński wszedł do Rady Naczelnej PPS i objął funkcję jednego z trzech jej wiceprzewodniczących. Był również w Centralnym Komitecie Wykonawczym PPS.

Trwała już wówczas ważniejsza kampania: Naczelnik Państwa zarządził wybory do Sejmu Ustawodawczego. Daszyński rozpoczął swoją kampanię wyborczą 24 listopada wiecem w sali krakowskiego „Sokoła”. Przemówienie, które wygłosił, przywoływało wydarzenia ostatnich dni:

„Byliśmy [socjaliści] najpotężniejszym szańcem wolności, na tym szanću dzisiaj opiera się pierwszy rząd ludowy Republiki Polskiej, rząd chłopów i robotników w Warszawie. Jest to pierwszy rząd wasz, poczęty Manifestem w Lublinie, a utworzony za zgodą Lublina i na polecenie Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Wodza Polski, któremu wszystkie czynniki narodu oddały dzisiaj zwierzchnią władzę”.

Daszyński zostaje wybrany w Krakowie na posła do Sejmu Ustawodawczego 26 stycznia 1919 r.

Dla wolnej Polski

Otrząskana w grach wyborczych i parlamentarnych PPSD galicyjska uzyskała w wyborach wynik lepszy niż PPS – potężna, lecz pozbawiona doświadczenia i narzędzi agitacji. Wspólny klub pod nazwą Związek Polskich Posłów Socjalistycznych, na czele którego stanął Daszyński, utworzyło 21 posłów PPSD i 14 PPS. Ideą przewodnią pracy ZPPS uczynił Daszyński hasło „Wszelka władza może tylko od narodu wychodzić”. To nawiązanie do piątego rozdziału Konstytucji 3 maja, zatytułowanego „Rząd czyli oznaczenie władz publicznych”, a stanowiącego, że „Wszelka władza społeczności ludzkich początek swój bierze z woli narodu”. Jako socjalista praktycznie utożsamiał naród z ludem, czyli z najliczniejszymi grupami społecznymi – włościanami i robotnikami.

Wedle komunikatu Kancelarii Sejmu, odpowiedź Daszyńskiego brzmiała: „Pod szablami i rewolwerami nie otworzę posiedzenia!” Piłsudski walnął pięścią w stół, rzucił w stronę marszałka „Dureń!”. Tak w gniewie i obelgach, po ponad dwudziestu latach, skończyła się przyjaźń dwóch Ojców polskiej Niepodległości.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania Sejmu Ustawodawczego przedstawiciele różnych partii ustalali strefy wpływów, linie podziałów i porozumień, sympatie oraz antypatie. Polem utarczek była sala sejmowa, orężem zaś – mowy wygłaszane z trybuny oraz okrzyki z Sali. W stenogramach sejmowych wyraźnie widać, ile razy posłowie przerywali i głośno komentowali mowy swych politycznych oponentów. Podczas jednej z debat, gdy Daszyński ironizował na temat kamieniczników i ich złego wpływu na życie społeczne, chadek Ludwik Gdyk zakrzyknął: „A Pańska kamienica?!”. Wtedy Daszyński w swoim stylu oświadczył: „Kaźdemu z posłów, który pokaże mi moją kamienicę, ofiaruję ją bez kosztów żadnych i już teraz ją rejentalnie zapisuję”. Wtedy rozległ się okrzyk z sali pytający o następne trzy kamienice. „Jeszcze jedną kamienicę Pan chcesz? Już oddałem Panu Gdykowi”.

Potężny błąd popełnił Daszyński w kwestii wojny z bolszewikami. On, stary socjalista narodowy, widzący

dokładnie nonsens internacjonalizmu, stojąc na stanowisku prawa narodów do samostanowienia, dał się zwieść bolszewickiej fikcji „władzy w rękach rad robotniczo-chłopskich”. Na przełomie 1919 i 1920 r. domagał się ostro podjęcia rokowań z bolszewikami, nie rozumiejąc, że ich propozycja rozmów jest wyłącznie taktyczną grą na czas, odrzucał myśl, że Polska ma do spełnienia misję cywilizacyjną na wschodzie, przekonywał, że niepodległość Polski jest już ugruntowana, a dostateczną dla niej gwarancją jest istnienie Finlandii i państw bałtyckich. „Ani dzień dłużej wojny, jeśli możebny jest rozumny pokój!” – głosił. Widział w bolszewizmie siłę, która zniszczyła carat, najokrutniejszy – jego zdaniem – ustrój, zbudowany na przemocy i cierpieniu. Nie był w stanie przewidzieć, że komunizm w bolszewicko-rosyjskiej wersji prześcignie w rozpasaniu okrutnego terroru wszystko, co do tej pory świat poznał. Trudno mieć do niego o to pretensje – ogromu zła, jakie sprowadzili na świat Lenin, Stalin i ich sukcesorzy, przewidzieć nie mógł nikt. „A ja mówię, że bolszewizm jest to wielki ruch historyczny, którego nie wystarczy zelżyć i opluć, który trzeba przede wszystkim zrozumieć”.

- naciskał na rząd podczas debaty budżetowej.

Już w kwietniu 1920 r. Daszyński sugerował władzom PPS, że partia powinna rozważyć wejście do rządu szerokiej koalicji – o ile takowy powstanie. W maju, na XVII Kongresie PPS, rozgorzała dyskusja na ten temat – ostatecznie dopuszczono taki ruch w okolicznościach nadzwyczajnych. PPS chciała widzieć Daszyńskiego jako ministra spraw zagranicznych. Wypadki przyspieszały: w czerwcu upadł rząd Leopolda Skulskiego, rozdrobnienie partyjne hamowało powołanie nowego, dopiero w końcu miesiąca powstał pozaparlamentarny gabinet Władysława Grabskiego. Premier zgłosił projekt powołania Rady Obrony Państwa. Ciało to, na czele którego stać miał Naczelnik Państwa, miało konsolidować władzę ustawodawczą, wykonawczą oraz armię. Rada mogła wydawać dekrety o randze ustaw. Sejm powołał ROP 1 lipca, trzy dni później armia bolszewicka przełamała polskie linie na Białorusi, w lukę zaczęły się wlewać czerwone hordy. Wobec zajęcia przez bolszewików Wilna i Grodna, 20 lipca ROP zdecydowała się na powołanie koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej, reprezentującego główne partie polityczne kraju. PPS, desygnując do gabinetu Daszyńskiego, postawiła warunek, że ma to być „rząd pokoju” – stąd depesza szefa polskiego MSZ z 22 lipca z propozycją podjęcia rokowań pokojowych. Dwa dni później powstał Rząd Obrony Narodowej z Witosem jako premierem i Daszyńskim jako wicepremierem. Dwaj liderzy ludowi na najwyższych stanowiskach rządowych – zamysł i cel absolutnie jasne: tylko masowy napływ ochotników w szeregi Wojska Polskiego, desperacko stawiającego opór setkom tysięcy czerwonoarmistów, mógł ocalić Polskę. Daszyński, współtwórca ruchu socjalistycznego i konsekwentny orędownik sprawy niepodległej i ludowej Polski, był najlepszy, by zachęcić proletariuszy do wysiłku wojennego.

Był wicepremierem, lecz nie powierzono mu kierownictwa żadnego resortu, odpowiadał natomiast za propagandę zagraniczną. Udzielał zatem wywiadów, pisał i publikował w zagranicznej prasie socjalistycznej, wyjaśniał sens aktywności politycznej i militarnej na ziemiach wschodnich. Dla informowania zagranicznych polityków i dziennikarzy stworzył sieć delegatów w miastach europejskich. Lata pracy dziennikarskiej, partyjnej i parlamentarnej dały mu biegłość w działaniach organizacyjnych, umiejętność określania problemów, obmyślenia strategii, radzenia sobie z nimi i dobierania najlepszych współpracowników. Oczywiście było dla niego, że propaganda bolszewicka zdołała dotrzeć do robotników w całej Europie, robotników dźwigających na swych barkach konsekwencje wojny i kryzysu powojennego, do zdemobilizowanych mężczyzn niemogących odnaleźć się w cywilu, często okaleczonych fizycznie i psychicznie, bezrobotnych,

żyjących z dnia na dzień. Takim ludziom, patrzącym z daleka, nieznanym realiów, sowiecka Rosja potrafiła przedstawić się jako nadzieja, jako lepszy świat, jako obietnica sprawiedliwej, sytej przyszłości. Polskę zaś bolszewicy ukazali jako agresora; wojnę młodej Rzeczypospolitej z krwawą dyktaturą sprawni bolszewicy propagandyści, lejący krokodyle łzy, opisywali jako atak reakcyjnych obszarników, burżujów i wyzyskiwaczy wspieranych przez zacofany kler na postępową przyszłość świata. Przeciwno tej zmasowanej propagandzie Daszyński mógł rzucić kilkunastu ludzi, których znał i którym ufał.

Konsekwentnie trzymał się koncepcji, że jego obecność w rządzie ma służyć sprawie pokoju, zwalczał plany, w których Polska miała być narzędziem obalenia władzy bolszewików i przywrócenia ustroju republikańskiego. Choć miał rację twierdząc, że Polska nade wszystko potrzebuje pokoju, to nie rozumiał, że dla bolszewików pokój jest jedynie narzędziem służącym lepszemu przygotowaniu się do wojny.

Z RON partia odwołała Daszyńskiego 15 grudnia: przez niespełna pół roku pięćdziesięcioletni polityk pracował ponad siły – uczestniczył w 57 posiedzeniach rządu, co najmniej 15 sesjach Rady Obrony Państwa, dziesiątkach wieców, zebrań, manifestacji.

Konstytucja uchwalona 17 marca 1921 r. przez Sejm Ustawodawczy liczyła 126 artykułów i gwarantowała te prawa i wolności, o które socjaliści od lat walczyli: wolność sumienia, słowa, wyznania, zrzeszania się, równość wszystkich wobec prawa; w artykule 102 stwierdzała, że „Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa”. Nie może dziwić, że w wystąpieniach odnoszących się do materii konstytucyjnych Daszyński nader często odwoływał się do manifestu rządu lubelskiego, traktując go jako wzorzec i drogowskaz dla norm ustrojowych, rozwiązań prawnych i zasad społecznych, które winny obowiązywać w wolnej Polsce.

Wybory do sejmu, organizowane na podstawie nowej konstytucji, zostały wyznaczone na 5 listopada 1922 r., a do nowo utworzonego senatu – na 12 listopada. Wygrał je Chrześcijański Związek Jedności Narodowej, uzyskując w sejmie 163 mandaty z 444. PPS otrzymała 41 miejsc, a Daszyński potwierdził swą popularność, uzyskując blisko 53 tys. głosów.

Następne dwa miesiące to jeden z najbardziej ponurych okresów historii Polski w całych jej tysiącletnich dziejach. W wyborach prezydenta, dokonywanych przez Zgromadzenie Narodowe, Daszyński był kandydatem PPS. Odpadł w drugiej turze głosowania. W ostatniej – piątej – zmierzili się Maurycy hr. Zamojski, niezwykle zasłużony dla polskiej sprawy narodowej, oraz inż. Gabriel Narutowicz, związany z prawicą, lecz zgłoszony przez PSL „Wyzwolenie” i popierany przez lewicę i blok posłów mniejszości narodowych. Mało kto oczekiwał, że ostatecznie zwycięży właśnie ten drugi (w pierwszej turze otrzymał 62 głosy, podczas gdy Zamojski – 222). Prezydentura Narutowicza trwała pięć dni – 16 grudnia został on zastrzelony przez niezrównoważonego psychicznie sympatyka endecji, Eligiusza Niewiadomskiego. Daszyński w te przepiętne emocjami dni grudniowe zachował się jak wytrawny dyplomata: tonował emocje i zamiary warszawskich kręgów peowiacko-robotniczych, chcących po zamachu uderzyć fizycznie w środowiska narodowe i utorować drogę do władzy Piłsudskiemu.

Śmierć prezydenta i poprzedzające ją demonstracje, organizowane przez endecję, stały się dla Daszyńskiego

impulsem i natchnieniem do podjęcia jeszcze jednego dzieła. Większość grudniowych manifestantów stanowiła młodzież, wśród niej zaś było wielu warszawskich robotników. Daszyński zawsze przywiązywał wielką wagę do edukacji. To, co mówił i pisał, miało służyć uświadamianiu jak najszerzych mas pozbawianych przez zaborców swobodnego dostępu do wiedzy. Teraz, w wolnej Polsce, zagrożonej – jak sądził – ideologią pravicową, należało podjąć ponownie pracę nad kształceniem młodzieży, zwłaszcza robotniczej. Myśl utworzenia pepeesowskiej instytucji oświatowej rzucił Daszyński 21 grudnia 1922 r., proponując utworzenie Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Już miesiąc później, 21 stycznia, TUR ukonstytuowało się formalnie, a przewodniczącym Zarządu Głównego został oczywiście Daszyński. Funkcję tę sprawował przez następne dziesięć lat, dopóki wystarczyło mu sił i zdrowia. TUR w końcu lat trzydziestych liczyło kilkanaście tysięcy członków w kraju oraz we Francji.

Rzeczywistość rzadko jest w stanie dorównać marzeniom. Pierwsze lata wolnej i niepodległej Polski przynoszą wielką radość, jeszcze większe nadzieje i wiele rozczarowań. Dzieło odbudowy państwa, którego nie było przez 123 lata, a które wolność utraciło jeszcze wcześniej niż suwerenność i niepodległość, wymagało wiele pracy i jeszcze więcej miłości wybaczącej błędy. Daszyński miał wszystko, czego było trzeba, zaczynało mu tylko brakować sił. Przemawiając w Sejmie 27 lutego 1923 r., zasłabł, z trudem opuścił mównicę – następną mowę wygłosił dopiero po ponad trzech latach. Lecząc chore serce – pisał. Opracował swe „Pamiętniki”, kończąc je na powstaniu i kilkudniowej działalności tymczasowego rządu w Lublinie. Publikował liczne wspomnieniowe artykuły; najważniejsze traktowały o Piłsudskim. Choć przyjaźń dawnych towarzyszy walk nieco osłabła, to zdecydowanie nie zmalała admiracja Ignacego wobec „Ziuka”. Opublikowana w listopadzie 1925 r. książeczka Daszyńskiego o Piłsudskim nosiła tytuł Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny. Druga książka napisana w czasie zdrowotnej absencji politycznej nosiła tytuł Sejm-Rząd-Król-Dyktator. Uwagi na czasie. Ukazała się w maju 1926 r. – nieoczekiwanie okazała się bardziej na czasie, niż mógł przypuszczać jej autor – 12 maja Piłsudski wystąpił zbrojnie, obalając rząd i prezydenta.

W pierwszym momencie Daszyński poparł Piłsudskiego, jednak już w lipcu dostrzegł niebezpieczne tendencje w polityce nowego obozu rządzącego. Swym obawom dał wyraz w artykułach pod wiele mówiącymi tytułami „Ku wszechwładzy rządu!, Argument bata oraz W obronie praw przedstawicielstwa ludowego”. W październiku zaś PPS postanowiła powołać nowe pismo pod symbolicznym tytułem „Pobudka” – partia wyraźnie już przesuwała się do opozycji wobec rządów pomajowych. Redaktorem naczelnym został Daszyński, a tygodnik był zdecydowanie anty: antysanacyjny, antyfaszystowski, antysowiecki, antyendecki.

W marcu 1928 r. odbyły się nowe wybory. Choć stan zdrowia i liczne obowiązki Daszyńskiego sprawiły, że nie prowadził on w swoim okręgu żadnej kampanii wyborczej, to uzyskał aż 77 470 głosów!

Pierwsza poważna batalia między obozem sanacyjnym a opozycją rozegrała się już pierwszego dnia obrad parlamentu. Stawką było kluczowe stanowisko marszałka sejmu. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem wysunął na nie zacnego i poważanego prof. Kazimierza Bartla, PPS zaś – Daszyńskiego. Mimo nacisków rządowych Daszyński nie ustąpił, kandydatury nie wycofał. Wystarczyły dwie tury głosowania: w drugiej Bartel otrzymał 141 głosów, a Daszyński – 206, czyli 54,4 proc. W ten sposób 27 marca 1928 r. polityk-socjalista został wybrany na marszałka sejmu, który szykował się do nieuchronnej wojny z rządem i Piłsudskim. Sam jednak Daszyński w swej mowie z mocą stwierdził, że zamierza być obiektywny, bezstronny i ze wszystkich sił

strzec powagi izby: „Polityki marszałkowskiej i żadnej innej uprawiać nie będę. Polityka jest rzeczą walczących często ze sobą stronnictw, ale nigdy Marszałka Sejmu”.

Z należnym i autentycznym szacunkiem traktował Piłsudskiego – po wyborze złożył mu oficjalną wizytę, Piłsudski marszałka rewizytował.

Jednak teraz, będąc u szczytu swej kariery politycznej, mimo ledwie przekroczonej sześćdziesiątki, Daszyński zaczął tracić siły. Zapisał się jednak w pamięci wszystkich jako człowiek dążący do sprawiedliwego i obiektywnego traktowania posłów, bez względu na ich przynależność partyjną, obrońca niezależności sejmu i posłów.

Napięcie między „olbrzymem z Belwederu” a Sejmem i jego marszałkiem narastało stopniowo. Latem 1928 r. Piłsudski udzielił słynnego wywiadu dla „Głosu Prawdy”, w którym zaostrzył retorykę antyparlamentarną. Mówił o „sejmie ladcznic suwerennych”, pełnym „świń i tajdaków”, których ma ochotę „bić i kopać.” Daszyński odpowiadał spokojnie i zdecydowanie. Ubolewał, że lata niewoli, upodlania, niszczenia dumy i poniżania kultury polskiej pozostawiły ślad w mentalności Polaków, że od serwilizmu, chciwości i egoizmu nie są wolni również i posłowie, odrzucał jednak metodę wychowywania narodu za pomocą obelg, kija i bata. Krytykując język i sposób postępowania Marszałka Polski, cały czas jednak traktował go z szacunkiem, jako człowieka „otoczonego legendą najcudniejszą, jaka około jednostek może osnuć wdzięczność i najgłębszy podziw mas”.

Jesienna sesja sejmu w 1929 r. miała się rozpocząć 31 października, jej otwarcie marszałek zaplanował na 16,00. Nieco wcześniej do sejmowego holu zaczęli przybywać oficerowie, przy szablach, z bronią krótką. Tuż przed 16.00 zjawił się Piłsudski w asyście gen. Felicjana Sławoja- Składkowskiego i płk. Józefa Becka. Straż marszałkowska wezwała żołnierzy do opuszczenia budynku, ci nie reagowali. Marszałek sejmu miał tylko jedno wyjście – uznać, że z powodu nieuprawnionej obecności uzbrojonych wojskowych sesji izby nie otworzy. Po 17.00 do gabinetu Daszyńskiego wkroczył Piłsudski wraz z Beckiem i ministrem Składkowskim: „Po co robi pan te hece? Czy ja mam długo czekać na otwarcie Sejmu? Czemu pan nie otwiera Sejmu? Co znaczą te hece?”.

Wedle komunikatu Kancelarii Sejmu, odpowiedź Daszyńskiego brzmiała: „Pod szabłami i rewolwerami nie otworzę posiedzenia!”

Piłsudski walnął pięścią w stół, rzucił w stronę marszałka „Dureń!”. Tak w gniewie i obelgach, po ponad dwudziestu latach, skończyła się przyjaźń dwóch Ojców polskiej Niepodległości.

Możliwości działania marszałka sejmu i opozycji parlamentarnej wyczerpały się: prezydent Ignacy Mościcki zwoływał sesje sejmu i natychmiast je odraczał, Daszyński, który swą postawą w sporze z Piłsudskim zdobył sobie wielki autorytet, był nieustannie atakowany przez brukowce oraz ludzi sanacji, sam Piłsudski nazwał go „wariatem”. Przez parę miesięcy Daszyński postarzał się, jakby minęło kilka lat. Serce dokuczało mu coraz bardziej, nie zjawił się nawet 29 czerwca 1930 r. w Krakowie, gdzie partie opozycyjne na Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu powołały „Centrolew”. Powstanie i siła „Centrolewu” oraz obawa przed radykalizacją

nastrojów skłoniły władze sanacyjne do zdecydowanego przeciwdziałania. Mościcki 29 sierpnia rozwiązał parlament, co skutkowało natychmiastową utratą immunitetów poselskich – szykujących się do kampanii wyborczej liderów „Centrolewu” aresztowano 9 września i osadzono w więzieniach wojskowych, w większości w twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Nie mogło być mowy o wolnych i uczciwych wyborach. Daszyński jednak zdecydował się podjąć walkę na zasadach przeciwnika, na polu przez niego kontrolowanym:

„Tu trzeba walczyć! Wypowiedzieć wojnę gwałtowi, oszustwu, ogłupianiu obywateli, pochlebstwu wobec silnych, demagogii spryciarzy przy żłobach państwowych, tuczeniu się pasożytów przy licznych placówkach finansowych itd. Walka ta, to polityka także, ale polityka w imię moralności, polityka godności, prostoty uczciwości, polityka prawa, polityka obrony cierpiących, wyzyskiwanych, ogłupianych i zniewolonych”.

Wyborcy z Krakowa nie zawiedli – 16 listopada Daszyński został po raz kolejny – i ostatni – wybrany posłem, 9 grudnia złożył ślubowanie, potem poprosił o urlop dla poratowania zdrowia. W początku lutego 1931 r. przyjechał do stacji klimatycznej w Bystrej Śląskiej. Planował, że po górze kilku miesiącach powróci do Warszawy, do życia politycznego i partyjnego. Miesiące przeciągnęły się w lata.

„Ignacy Daszyński. Życie, praca, walka” – taki tytuł nosi wydana w 1934 r. krótka biografia marszałka. Jej autorem jest Adam Próchnik, naturalny syn Daszyńskiego. Wraz z matką powrócił do kraju, związał się z PPS, działał w TUR, był posłem na sejm. Przyjeżdżał do Bystrej, odwiedzając ojca, przekazując wieści ze świata warszawskiej polityki. Podczas którejś z wizyt wspomniał Piłsudskiego – Daszyński dostał ataku, Próchnika wyproszono.

Kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz Rakowicki 3 listopada: wielotysięczne tłumy wypełniły ulice miasta. Chór „Lutnia Robotnicza” zaśpiewał nad grobem „*Salve Regina*”, „*Mater Misericordiae*”, a zaraz potem „*Czerwony sztandar*”. Tacy byli wówczas polscy socjaliści.

Przejściowe poprawy stanu zdrowia były krótkotrwałe – latem 1936 r. po udarze Daszyński utracił mowę. Porozumiewał się za pomocą notatek, co napawało znajomych i przyjaciół nadzieją, świadczyło bowiem o

wciąż sprawnym umyśle.

W wyborach w 1935 r. Daszyński nie brał już udziału. Warszawa stała się miejscem dla niego odległym i nieosiągalnym, czas spędzał w zdrojowym parku, przesiadując na ławeczce z troskliwą Celiną Daszyńską. Maria, żona Ignacego przez ponad ćwierć wieku i matka jego pięciorga dzieci, zmarła w 1934 r. Małżeństwo przez kilka ostatnich lat istniało tylko formalnie, faktyczną partnerką Daszyńskiego była młodsza od niego o dwadzieścia lat Celina Kempner, z łódzkiej żydowskiej rodziny. Dzieci Ignacego nie chciały znać macochy, oskarżając ją o rozbięcie małżeństwa ojca.

Pod koniec października 1936 r. zaczęły przychodzić do Bystrej listy z życzeniami z okazji 70. urodzin polityka. Niektórzy nie zdążyli wysłać powinszowań, zamiast nich wysyłali kondolencje. Daszyński zmarł 31 października. Była to sobota. W poniedziałek rano trumna, okryta sztandarem PPS, wyruszyła w drogę do Krakowa, gdzie wystawiono ją na katafalku w Domu Górników. Władze miejskie ogłosiły żałobę, latarnie krakowskie przysłonięto kirem. Kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz Rakowicki 3 listopada: wielotysięczne tłumy wypełniły ulice miasta. Chór „Lutnia Robotnicza” zaśpiewał nad grobem „*Salve Regina*”, „*Mater Misericordiae*”, a zaraz potem „*Czerwony sztandar*”. Tacy byli wówczas polscy socjaliści.

Wysoko cenimy i cenić będziemy wizjonerstwo i pracę na niwie wojskowej Piłsudskiego, osiągnięcia dyplomatyczne Dmowskiego, zasługi w budzeniu polskości Witosa i Wojciecha Korfantego, charyzmę i zapał Paderewskiego. Pamiętajmy również o nadludzkim trudzie idealisty Daszyńskiego, dla którego wolna Polska i sprawiedliwość stanowiły jedność.

Tekst pochodzi z nr 10/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ